

Jan Maciejewski: Na początku był wrzask

Geniusz nigdy nie jest, zawsze się staje. Tym dłużej i bardziej konsekwentnie, im jest większy. Skalę geniuszu można mierzyć doświadczeniami obdarzonego nim człowieka. Co takiego mogło się przydarzyć Bachowi na tych kilkudziesięciu kilometrach kwadratowych między rodzinną Turyngią a sąsiednią Saksonią, w granicach, w których uwięzione było jego życie? – pisze Jan Maciejewski.

Wesprzyj wydanie książki Jana Maciejewskiego *Milczenie katedry*

27 IV 2019

To było dokładnie rok temu. Kalendarz twierdzi co innego, ale świat ma swój własny, nieuchwytny dla dat i nazw miesięcy rytm. A w zeszłym roku wszystko było wcześniej, dokonało się o kilka tygodni szybciej niż teraz. Szybszy był rytm pierwszych upałów i deszczy. Więc nie mogło być inaczej, bóle porodowe świata zaczęły się wcześniej, przed terminem wyznaczonym w kalendarzu. I tym zbiegiem okoliczności dwóch natur, człowieka i świata, moja córka urodziła się w tym samym czasie, kiedy dookoła wybuchała wiosna. Dopiero wtedy zrozumiałem, dlaczego drzewa i kwiaty nie mają głosu. Gdyby było inaczej, ogłuchlibyśmy od ich krzyku, przez te kilka tygodni (nie godzin, tylko tygodni – o tyle łaskawiej natura obeszła się z człowiekiem niż z rośliną) nie bylibyśmy w stanie zmrużyć oka. A tak, dzięki temu, że

świat milczy, człowiek może się beztrąsko wzruszać. Tam, gdzie liście bezlitośnie rozrywają tkanki drzew, świdrującym ruchem upominają się o swoją obecność, widzi tylko ich przebudzenie po zimowym śnie. Jakby akt tej pierwotnej przemocy, bólu i ekstazy miał cokolwiek wspólnego z czymś tak mimowolnym i niewinnym jak otwarcie oczu.

Nie wiedzieć o tym wielkim cierpieniu świata, które jest przecież jego życiem i trwaniem, to jak zapomnieć o każdym z początków. Chwilę narodzin dzieł datować na ich druk albo premierę, obecność dzieci zauważać od ich pierwszych kroków i uśmiechów, dostrzec liście, kiedy zaczną dawać cień i schronienie przed słońcem. Nie, na początku, na każdym z początków, był krzyk, gardłowy wrzask, przyspieszony oddech i oczy rozszerzone bardziej niż to jest możliwe.

Jan Sebastian Bach miał dwadzieścioro dzieci. To zdanie mogłoby otwierać doskonale bezsensowną teorię o związku łączącym płodność umysłu i ciała. Albo inną – mam nadzieję, że choć trochę mądrzejszą – o krzykach jego żon, nawet za dwudziestym razem tak samo przerażających jak za pierwszym, nie mniej prawdziwych i nie bardziej oswojonych, przetłumaczonych na język fug, mszy i chorałów. Dźwięków zazdrośnie ścigających tamte wrzaski, prawdę każdego z początków.

*Skalę geniuszu można mierzyć
doświadczeniami
obdarzonego nim człowieka*

Bo przecież geniusz
nigdy nie jest,
zawsze się staje. Tym
dłużej i bardziej
konsekwentnie, im
jest większy. Skalę

geniuszu można mierzyć doświadczeniami obdarzonego nim człowieka. Co takiego mogło się przydarzyć Bachowi na tych kilkudziesięciu kilometrach kwadratowych między rodzinną Turyngią a sąsiednią Saksonią, w granicach, w których uwięzione było jego życie? W małomiasteczkowym środowisku, wśród aptekarzy i urzędników zażarcie odgrywających małe dramaty ich biografii, śmieszne rywalizacje i wspinaczki po krótkich drabinach karier i hierarchii. Nawet o ich cieniu nikt rozsądny by dzisiaj nie wspominał, gdyby nie słońce, które się wokół nich przechadzało.

Bez podróży i przygód, romansów i tragedii. Codziennie ten sam kościół, ta sama klawiatura, te same twarze i uszy zupełnie nieświadome tego, co się wokół i dla nich dzieje. Ten sam, niekończący się i regularny rytm zamówień. Tło, z którego miał prawo wyłonić się nie geniusz, tylko rzemieślnik. I tylko raz na kilkadziesiąt miesięcy ten krzyk. Po małomiasteczkowemu, uczciwie, skromnie i rzetelnie kochanej żony. Tylko on mógł być kontrapunktem dla całej zwyczajności życia Bacha. Wyzwaniem rzuconym mu przez siły natury. To on rozkazał jego wariacjom naginać ścięgna tematu do granic wytrzymałości. Pędzić i drążyć rytmom fug aż do utraty tchu, aż do wyłonienia się z nich harmonii początku. Oddać prawdziwą treść i dramat pasji – cierpienie, które przekracza samo siebie, aż staje się życiem.

Geniusz Bacha, jak każdy geniusz – kompozytora i drzewa, pisarza i kwiatów – był po prostu wierny swojemu początkowi. Świadomy długu, jaki miał wobec tego zawsze pierwszego, czasem niemego, ale za każdym razem jedyne w swoim rodzaju wrzasku.

Jan Maciejewski

Wesprzyj wydanie książki Jana Maciejewskiego *Milczenie katedry*